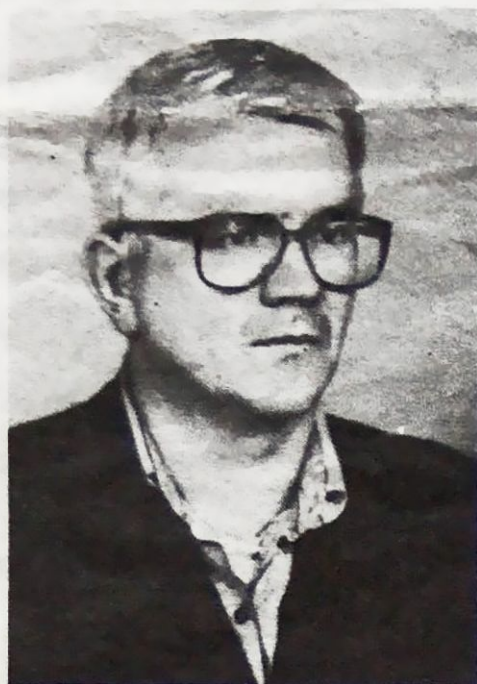


ARTYSTA



– „Postój w pustyni” to pierwsze w historii waszego teatru polsko – rosyjskie przedstawienie autorskie. Czy można traktować je jako wypowiedź „Grupy Chwilowej”?

... w przedstawieniu polsko – rosyjskim, z rosyjskimi aktorami: Nabatową i Zajcewem, albo jako spotkanie języka teatru tradycyjnego z językiem jego alternatywy.

– Co jest w przedstawieniu najważniejsze?

– W teatrze tradycyjnym oczywiście tekst, przez który się odczytuje przedstawienie. Dla mnie jest to nieważne. Tam jest melodia, szurnięcie butem, przejście z płaszczem... Zawsze podziwiałem ludzi, którzy ilustrowali swoje lektury i nazywali to teatrem.

– Co odpowiedziałbyś komuś, kto nazwałby to sztuką dla sztuki?

– Zaprzeczeniem tego jest życie. Nie zdarzyło się, abyśmy nie mieli publiczności. A kim są ci ludzie? Nie robiliśmy ankiety, nie wazyliśmy osób, które przyszły. Mam nadzieję, że do teatru idzie się po przeżycia.

– Przedstawienie powstało w przeciągu 40 dni. Jak to możliwe?

– W ciągu 40 dni powstał jego ślad. Całość rodziła się przez 16 lat naszej pracy. A to, że po drodze spotkaliśmy się z Jurkiem Lużyńskim i rosyjskimi aktorami jest naszym wielkim szczęściem.

– Czy połączenie waszej recepty na teatr ze spojrzeniem Zajcewa to kompromis?

– Jest to kompromitowanie się na własny rachunek. Herbert powiedział kiedyś: „Do źródeł płynie się pod prąd, a z prądem płyną śmieci”...

– Po krakowskich reminiscencjach otrzymaliście wiele propozycji...

– Na 4 lata... To nie znaczy jednak, że jesteśmy tacy interesujący, ale że to, co robimy interesuje nie tylko nas. Do 12 bm. gramy w Lublinie, 19 sierpnia jedziemy na festiwal do Edynburga, w styczniu premiera w Moskwie. W 1992 r. planujemy tournée po Skandynawii.

– Po co jedziecie do Edynburga?

– By spotkać przyjaciół. Przy okazji chcemy pokazać swój teatr. Na pewno nie jedziemy po sukces. A co to jest Edynburg? To 800 teatrów w ciągu 3 tygodni! W 1988 r. pokazywaliśmy tam „Cudowną historię”. Teraz pokażemy przedstawienie w galerii Richarda Demarco, gdzie w ubiegłym roku „Scena VI” zagrała „Wiosnę Ludów”.

– Uplłynęło pół roku od premiery przedstawienia. Jakie jest ono teraz?

– Powoli dowiadujemy się, co chcieliśmy w nim i poprzez nie powiedzieć. Każde przedstawienie jest inne i to nie tylko ze względu na inną pogodę czy salę. Odbywa się tu i teraz, a nie w jakimś teatrze. Każda próba może je zmienić, bo nie jest zbudowane na gotowym scenariuszu. Mam propozycję: jeżeli jesteś w stanie, to napisz scenariusz do tego przedstawienia.

– Jak się pracuje z Iriną i Aloszą?

– Alosza dwa razy się pakował... Zajcew i Nabatowa to nie jest duet. Alosza broni swojego teatru, Irina swego domu. Spróbowaliśmy poszukać odległości między dwoma rzeczownikami: dom i teatr, i dodać do tego zapach.

– Dla Alberta Camus teatr był miejscem, gdzie czuł się szczęśliwy. Czym jest dla ciebie?

– Miejscem niezwykłym. Życiem płacę za to, co robię. Niczego nie ma za darmo.

– Czy masz treść przed wyjazdem do Edynburga i Moskwy?

– Wyjazd do Edynburga jest równie ważny, jak do Sanoka. Za każdym razem jest to spotkanie z publicznością, z własnym językiem artystycznym. Boję się każdego przedstawienia, ale nie boję się o wypowiedź artystyczną, bo wiem, że jest uczciwie zrobiona i pokazana. A to, ile nam się uda pokazać, to jest moje alibi, bezpieczeństwo. Dzielę się wszystkim co ważne, ale mam jeszcze swoją „piwnicę”.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Anna Mirecka